Chcielibyśmy w tak trudnych dla nas wszystkich czasach podzielić się z Wami naszymi zmaganiami w walce z koronawirusem.

W piątek 23 października nasz 75 letni tata cukrzyk i "dializowiec" miał robione przed dializami testy na covid. W niedzielę zadzwonił lekarz z informacją o pozytywnym wyniku testu. Ze względu na dializy przetransportowano tatę do szpitala "jednoimmiennego". Karetka dotarła tam około godz.15.00. Do 3.00 w nocy siedział w zimnym pokoju bez jedzenia, picia i jakiejkolwiek informacji, aż ktoś łaskawie przyniósł mu koc do okrycia. Cały wtorek spędził na SOR-ze, a na pytania o czas dializy personel odpowiadał, że "ich to nie interesuje". Dobrze, że tata miał przy sobie telefon, bo dzięki temu co nam opowiedział mogliśmy zainterweniować u lekarzy ze stacji dializ, którzy opiekują się tatą trzy razy w tygodniu od wielu już lat. Byli zdziwieni, bo ponoć wszystko było dograne. Niestety nasz tata nie był pierwszym ich pacjentem, który trafił do tego szpitala. Po ich interwencji został przyjęty we wtorek 27.10 o godz.18 na oddział chirurgii laparoskopowej? Dializę przeprowadzono mu w środę, a następną wyznaczono na niedzielę 1.11.

Już wtedy próbowaliśmy dodzwonić się na oddział w celu uzyskania jakiejkolwiek informacji. Bezskutecznie. Zdajemy sobie sprawę, że w tych trudnych czasach lekarze muszą skupić się na udzielaniu pomocy pacjentom a nie na udzielaniu informacji. Wystarczyłoby jednak trochę

ludzkiej empatii by pomóc zrozpaczonej rodzinie, która za wszelką cenę próbuje walczyć o życie najbliższej im osoby.

W niedzielę 1.11 w rozmowie z nami tata skarżył się na straszny ból nerek, o którym oczywiście mówił lekarzowi. Na pytanie kiedy będzie miał dializy nikt odpowiedzieć nie potrafił. W nocy tata dostał krwotoku z nosa. Dializy odwołano. W poniedziałek rano na obchodzie lekarz powiedział mu, że trzeba czekać. Tylko na co miał czekać nasz tata? Na śmierć?

Cała rodzina próbowała różnymi sposobami pomóc. Byliśmy zdesperowani. 3 listopada wysłaliśmy maile z prośbą o pomoc i interwencję między innymi do Pana Prezydenta, do Pana Premiera, do Rzecznika Praw Pacjenta. Dzwoniliśmy do programu "Uwaga". Opublikowaliśmy też w mediach społecznościowych nasze zmagania.

Przysłowiowe "pukanie do wszystkich drzwi" przyniosło oczekiwane rezultaty, choć nie mamy pojęcia, które było najskuteczniejsze. W nocy 4 listopada wreszcie przeprowadzono tacie dializy. Dzisiaj czuje się lepiej. Nie ma żadnych objawów koronawirusa. Będzie miał robione testy, jeśli wynik będzie ujemny wróci do domu. Mamy nadzieję, że nastąpi to wkrótce.

Nasz apel do Was. Walczcie o swoich chorych bliskich, mają tylko Was. "Pukajcie" wszędzie. Ktoś w końcu Wam pomoże lub podpowie co robić. My mieliśmy to szczęście.

Rodzina pacjenta dializowanego